399875 III Res /Druki ulotne polskich organizacji podziemnych wydane w latach 1939 - 1945/

1. Bolszewizm przeciw Polsce i Europie. Od Berlina do Berlinga. Polacy! W r. 1920 zamiary Rosji sowieckiej... b.r.

2. Bracia - rocznica! 23 lata temu chmary oberwańców sowieckich... Obóz Narodowy. /1943/.

3. Do kołchozów zapędzić się nie damy! W obliczu bliskiej klęski Niemiec.b.r. s.4.

4. Do ludności m. st. Warszawy. Komitet Organizacji Niepodległościowych. Instrukcja dla ludności Stolicy. Warszawa, 21.VIII.1944.

5. Kobiety Polki! Druga wojna światowa dobiega końca. b.r.

6. Do Społeczeństwa Polskiego Ziemi Czerwieńskiej. Rada Okręgowa Komitetu Organizacji Niepodległościowych. Lwów, 12.I.1944 /powielane/.

7. List z lasu. Kochany Stryjku. Stach. b.r.

8. J.P. Mordercy Polski! - Piłsudczycy. b.r.

9. O polskiej armii. Według zasad ustrojowych... K.W.P. b.r. /powielane/.

10. Odezwa premiera St. Mikołajczyka do Obywateli Rzeczypospolitej. /powiel

11. Orędzie Roosvelta: Polacy! Prezydent St. Zjedn. N.S.Z. b.r.

12. Polacy! Po wszystkich klęskach i męczarniach... Rada Jedn. Nar. b.r.

13. Precz z faszyzmem! Ludu pracujący miast i wsi. b.r.

14. Robotniku! Czy wiesz o co toczy się obecna wojna? b.r. s.4.

15. Rodacy! Otrzegamy!... amarzec 1944.

16. Rodacy. Wojna zbliża się ku końcowi... Antykomunistyczny Komitet Społeczny. b.m. Styczeń 1944.

17. Narodowe Siły Zbrojne Dowództwo L. 18/44. Rozkaz ogólny Nr. 3. Żegota Dowódca Narodowych Sił Zbrojnych. M.p. 15.I.1944.

18. Swiadectwa hańby 20 wieku. Listy z Kazakstanu. b.r. s.4.

19. Swięta Bożego Narpdzenia 1943. Polacy! Nar.-chrześcijański Związek Walki. b.r.

20. Żołnierze Sił Zbrojnych w Kraju. Bór. 12.I.1944 r.

21. Do polskiej inteligencji pracującej! b.r. s. 4.

ŚWIADECTWA HAŃBY DWUDZIESTEGO WIEKU
LISTY Z KAZAKSTANU

cz. I

Na wiosnę 1940 roku rząd Sowiecki deportował z Polskich Ziem Wschodnich do odległych stepów Syberii i Kazakstanu przeszło półtora miliona Polaków, przeważnie starców, kobiet i dzieci, które miały być jakoby elementem dla ZSRR niebezpiecznym. Rząd ZSRR trafnie rachował, że ludność ta rzucona w odmienny klimat, narażona na niesłychany głód, pracę przekraczającą jej umiejętności i siły fizyczne, gnębiona chorobami, bez możliwości ich leczenia — wymrze w krótkim czasie całkowicie. Po zawarciu w lipcu 1941 roku układu między Rządem Polskim a sowieckim, którym dopuszczono Rząd Polski do opiekowania się tymi deportowanymi — rząd Sowiecki do praktycznego zrealizowania tej opieki nigdy nie dopuścił, a na wyjazd za granicę Rosji dozwolił tylko niecałym 100 tysiącom Polaków. Reszta, w ilości przeszło miliona, zdziesiątkowana chorobami — pędzi w dalszym ciągu potworny, zwierzęcy i niewolniczy żywot na syberyjskich tajgach.

Niniejszym podajemy do publicznej wiadomości pierwszą część wyjątków z „kazakstańskich listów" — by były one świadectwem prawdy.

———————

1. Z listów żony oficera, który uszedł za granicę. Semipałatyńska obłaść, Ajagnańskij rajon, Sowchoz Min. — Bułak.

(Bez daty)... Jesteśmy w stepach Kirgizkich, główne osiedle Alma i Ajagur, w kołchozach przy bydle. 3 tygodnie jechałyśmy. Mieszkamy jak prorok Daniel, a rosa poranna dobrze działa na cerę.

(1.6.40)... Wszystko idzie na zamianę, za pieniądze prawie nic dostać nie można. Więc znów jestem na łasce. Chleb dostaliśmy dotychczas coś 8 razy, resztę to sobie dośpiewaj...

(20.6.40)... Postaram się opisać ci jak żyję. Jesteśmy na t. zw. fermie, są to stajnie na 80 krów i dwie lepianki, w których jedną izbę zajmujemy. Śpimy pokotem na ziemi (podłogi nie ma). Szczęściem pani K., z którą serdecznie żyję dała mi swój materac i poduszkę... Na śniadanie pijemy gorącą wodę, dotychczas zabarwianą karmelem, teraz już nie bo od tygodnia nie ma cukru. Do tego placki z mąki (u nas to jest grys, który się daje świniom). Chleba nie ma, płaci się 1 rb. za 1 kg. Można dostać zależnie od humoru sprzedającego. Sceny przy tym beznadziejnie upokarzające. Mąkę zmienia się za rzeczy, których tu zupełnie brak. Najlepiej idą płótna, koszule damskie i męskie, prześcieradła, obrusy i t. p. Za jaja płacą 80 kop., 16 kg kartofli 25 rb... O 5-tej wstajemy, palę pod kuchnią, idziemy 2 km. od nas na fermę do plewienia w polu, do godz. 12-ej. Potem 2 placki, 2 jaja, szklanka gorącej wody 1 i pół godz. przerwy i dalej do roboty do 6-ej. A wczoraj jeszcze zwymyślali nas, że licho pracujemy, czekałam tylko, żeby nahajem, z którym się nie rozstaje — mnie smagnął. Katorżnicy i koniec. Jesteśmy w 20 w. takimi samymi niewolnikami jak za czasów cara, tylko tamtym dawali jeść, a nam każą zdychać z głodu. Ktoby nie miał pieniędzy lub rzeczy, lub (jak niektóre) nie chciał z nimi żyć we wspólnocie „wszystkiego" — ten może powiedzieć: zginąłem.

Żyjemy teraz pod strachem sianokosów — jest to życie w jurcie zbiorowej z wikliny i przenoszenie się w coraz to inne miejsce.

Koło 7-ej jesteśmy znów w chałupie i jemy zupę z kartofli (o ile są) lub kaszy, której jeszcze jest kilka kilo. Dodaj do tego wszystkiego ciągłe wizyty tubylców.

(26.8.40)... Nie jestem już na sianokosach, ale dla odmiany wylepiam gliną ściany w oborze na gurcie, gdzie dojeżdżamy furą. Praca ciężka, dźwiganie piasku i gliny we wiadrach... Za tę ciężką pracę dadzą może 30 rb. na miesiąc, podczas gdy 1 kg. chleba kosztuje 1 rb., tak że akurat zarabiam na chleb... Ludzie tu chorują na czyraczycę w dużej mierze. Ropne czyraki po całym ciele z wysoką gorączką, albo biegunka też z temperaturą. Bogu dzięki narazie mnie to ominęło, nie wiem tylko czy nie dostanę ran na rękach z bielenia wapnem tych obór...

(27.10.40)... Robota jest bardzo ciężka. Mieszam glinę. Tak zimna glina, że palce zupełnie bez czucia i co robić. Muszę pracować za tak lichy zarobek 40 rb. mies., bo niepracujący nie dostaje chleba, a to jest jednak podstawa życia... Tak boję się tej zimy, brak opału, szybko zapadająca noc, brak światła, konieczność współżycia z ludźmi delikatnie powiedziawszy dziwnymi — robi to życie bardzo ciężkim...

(12.11.40)... Dopiero od 2 dni czuję się lepiej. Przechorowałam się porządnie. W następstwie miałam i mam jeszcze tak wściekłe newralgje, mam wrażenie, że szczypcami wyrywają mi mózg. Najgorsze, że salicylu nie mam, tu lekarstwa żadnego nie dostanę. Do t. zw. bolnicy (3. godz. drogi bykami) nie ma po co jechać, bo tam uznają tylko choroby o wysokiej temperaturze. ...Przez parę dni żyliśmy w panicznym strachu, że nas przerzucą na gurt między kozaków. Czy zdajesz sobie sprawę czym jest wspólne mieszkanie z tubylcami? Dziś byłam u jednej pani, której taki los przypadł w udziale, wracając płakałam nad nią i Bogu dziękowałam, że nas uchronił od tego nieszczęścia. ...Nie pracuję teraz nigdzie, bo nie ma przy czym, ale co za tym idzie i chleba nie otrzymuję. co stanowi dużą lukę. Musimy piec podpłomyki, na które idzie dużo mąki, a tej niestety wiele nie ma...

(27.11.40)... Człowiek umyć się nie może, bo ta woda taka droga, więc i brud zaczyna się powoli. Mydła już nie mam...

(1.XII.40)... Dosłownie nikt się o nas nie troszczy, chleba wydają obecnie po 30 dkg. na 2 dni.

(12.XII.40)... Głód, zwyczajny głód bez osłonek zagląda do nas, ludzie nie mają co do garnka włożyć, a nie ma żadnej możliwości czy to zdobycia mąki czy kartofli. Wyszedł zakaz opuszczania fermy, chcą chyba wszystkich wygłodzić. Straszne to, gdy dzieci wołają jeść, a nie ma co im dać. U nas jest jeszcze trochę mąki, ale i to się wyczerpuje. Jestem jednak tak spokojna, że coś się stać musi, że Bóg nas nie opuści. Wierzę tą cichą, spokojną, ufną wiarą pierwszych chrześcijan, i mam nadzieję, że mojej ufności nie zawiedzie. Znam już głód, więc teraz trzeba sobie znowu przypomnieć, byle w razie czego nie długo się męczyć. Nie wiem, czy oni nas przysłali tu na śmierć głodową. Chyba taka rzecz wywołałaby za duże hallo w świecie. Dziś jedna rodzina, gdzie jest pięcioro dzieci dostała 5 kg. jęczmienia, trzeba to wytłuc i z tego zrobić trochę zupy... Ludzie stają się coraz gorsi, współżycie z nimi coraz trudniejsze.. To są rzeczy nie do uwierzenia, aby w XX w. skazywać ludzi na śmierć głodową bez możności kupna, czy zamienienia czegokolwiek. Wszyscy tu głodują. Tubylcy jedzą, o ile mają pszenicę zrumienioną, (tak jak u nas kawa), robią z tego zupę i jedzą z mlekiem...

(28.11.41)... Lekarstw żadnych tu nie ma. Przytym jest nagminna jakaś infekcja, każdy drobny pryszczyk zamienia się w abces ropiejący, który przerzuca się na coraz inne miejsce, a boli to szalenie... Te stosunki materialne, o których wy tam nie macie pojęcia. Pud mąki w niektórych miejscowościach dochodzi do 250 rb., u nas 130 rb., pud kartofli 35 — 50 rb. Tłuszczu w ogóle nie ma. O zapałkach marzyć nie można. Rano widać kozaczki, które chodzą pożyczać ognia, by zapalić u siebie.

(19.11.41)... Źle bardzo sypiam, pchły są szalone, a i bez wszy się nie obejdzie Wszyscy je mają... A ja się dziwiłam, że pytają u nas o odwszalnie...

(12.6.41)... Teraz dla odmiany wszyscy gorączkują z powodu ukąszeń przez jakieś muchy, które nam to życie do cna obrzydzają. W dzień i w nocy człowiek się opędza i zawsze bez skutku, skóra na rękach, nogach a nawet na głowie w gruzełki swędzące, a u wielu ropiejące. A teraz znowu jakieś komary, olbrzymy rude i złe jak osy. Upały do plus 55^{0}, człowiek dosłownie kona...

2. Z listów córki woźnego magistratu lwowskiego, wywiezionego z żoną za to, że miał mały domek, jako własność prywatną. Córka towarzyszy rodzicom dobrowolnie. Semipałatyńska obłaść, Urdżarski sowchoz, Tasbułak, ferma n. 1.

(27.5.40)... Otóż jesteśmy na fermie 8 km. od centrali. Jest nas tu 57 ludzi, przeważnie ze Zboisk i okolicy. Rodziny policyjne. Dużo dzieci, od 6 mies. począwszy, 2 dorosłych mężczyzn, reszta to kobiety — żyjemy z tego, co kto jeszcze ma w zapasie, poza tym dostajemy t. zw. podwody (para wołów i wóz) na zakupy. 12 km. stąd jest osiedle Nowotrojsk, gdzie można kupić ziemniaki (1 rb. — kg.), mąkę ciemną (2.2 rb. — kg.), jajka (0.50 rb. — sztuka), ser, masło, słoninę. Najchętniej wymieniają za nasze rzeczy, na które są bardzo łakomi, bo sami chodzą w „kołdrach". Ubrania męskie dochodzą do 1000 rb. więc się sprzedażą każdy ratuje — a kupują wszystko — kapy, firanki i koszule, prześcieradła, ubrania, suknie, buciki. Tutaj władza mówi wyraźnie, że żyć będziemy z tego, co sprzedamy. Praca jest w polu, ale jeszcze nikt pieniędzy nie dostał. Ojciec codzień wyszukuje sobie jakieś zajęcie, nawet mu tego nie bronię, bo nie ma czasu myśleć — a te straszne myśli wszystkich tu zabijają. — Każdy już dzisiaj martwi się na zapas zimą. Śnieg i mrozy tu kolosalne. Opału nie ma. Trochę krzewów, które karczujemy codziennie, zbieramy „nawóz", słomę i na tym gotu-

jemy. Osiedle nasze (3 domy mieszkalne, kilka lepianek glinianych kozackich, 2 obory owcze) leży tuż pod pasmem wzgórz, opływa je rzeczka, jedyna nasza woda, z której po kolei każdy choruje. Mieszkamy w domu bez dachu, całe szczęście, że deszcze tu rzadkie (dziś pada), bo byśmy mieli tusz bezpłatny. Nasze krowy lepszą mają stajnię. Przyzwyczajam się powoli do stonóg, kleszczy i innego tatałajstwa. Śpimy na podłodze na pierzynie, kącik 3×3 m. odgrodziłam koszem, kufrem i skrzynką, moim pierwszym meblem jaki tu nabyłam. Jesteśmy jeszcze w nienajgorszej sytuacji, bo mamy 2 kołdry, 2 koce, 3 poduszki, osobistych rzeczy dosyć, garnki, miednicę, kubeł na wodę. Ale są tacy, którzy nie mają w czym gotować, na czym spać. Flotę obliczam na jakieś dwa, trzy mies., a przez ten czas, przypuszczam, coś muszą z nami zrobić, bo są tacy, którzy już dziś nie mają grosza. Władza nasza to tutejszy „zawiaduszczy", z pochodzenia Bułgar. Dziwne tu panują obyczaje, o każdej porze dnia, od wczesnego rana do późnej nocy nachodzą nas tubylcy, siadają bez proszenia na podłodze, i gapią się. Nie mogę się jeszcze do tego przyzwyczaić...

(2.6.40)... Opał (t. zw. topka z gnoju) idzie tam na wagę złota. Tu nie płacimy mieszkania, opał sami zbieramy. Byłam kiedyś w kołchozie 30 km. stąd po prowianty, widziałam pierwszy raz drzewo w tych okolicach. Muszę napisać jak wygląda kupowanie po wsiach. Chodzi się od chałupy do chałupy i poprostu żebrze się o sprzedaż mąki, czy ziemniaków wzgl. sała (słonina solona bez skóry). Spotyka się z różnym przyjęciem. Czasem ugoszczą nas i płaczą razem z nami (to też przesiedleńcy z Ukrainy sprzed 20 lat) są tacy, którzy traktują nas jak natrętów, a przeważnie każą pokazywać, co mamy na wymianę, pieniędzy chętnie nie biorą i zaczyna się targ. Prześcieradła, poszwy, bielizna, ubrania, buciki, mają wielki zbyt. Chusteczki do nosa można wymienić na chleb, jajka... W kołchozach jest lepiej, za pracę mają prowianty, mają swoje gospodarstwa, ale do kołchozów nas nie dadzą. Tam można dostać ziemniaki, mąkę, tłuszcze. Znalazłam nawet fasolę, groch, soczewicę. W sowchozach, w takim jesteśmy, płacą pieniędzmi za pracę, można trzymać tylko jedną krowę i z tego się musi dawać rocznie 40 kg. mięsa i 16 kg. masła dla krasnej armii. Stąd bieda w sowchozach i niemożność kupienia czegokolwiek, bo sami kupują dla siebie w kołchozach. W kooperatywie niczego oprócz zapałek, soli, toaletowych drobiazgów nie ma. Herbata, to marzenie ściętej głowy i wszystkich kozaków, którzy chodzą za nami jak dzieci i proszą „czaj, czaj". Piją tylko t. zw. kipiatok — woda gorąca, ewent. gotująca...

(11.7.40)... Odkryłam w centralnej kooperatywie apteczkę, 20.80 rb., szalałam z radości... Istne cudo, jak na tutejsze warunki. Narobiłam wrzasku i wmig rozchwytali nasi pozostałych kilka pudełek... Wszystkie bandaże zużyłam już na ojca ucho (wygojone) i ręce (też goją się) i nie wiem, cobym bez tego zrobiła. W ogóle tak, jakbym odkryła Amerykę. A leżało to na ciemnej półce i tylko moje oko do tego doszło...

(18.8.40)... Jestem obecnie w brygadzie zbożowej, t. zw. u nas „chleboborkach"... Brygada założona w głupim miejscu bez wody, do źródła 1 km. Wodę wozi się beczką do traktorów i kuchni, reszta pod znakiem zapytania...

(16.9.40)... Ręce mam pełne odcisków od wideł, dłoni prawie zamknąć nie mogę, tak skóra boli, ale już nabrałam dużej wprawy i sterty idą w mig. W 2 dniach ułożylimy 2 sterty, 8 × 4 i 14 × 5 w trójkę. Tato na górze, dwie niewiasty na dole. Poprostu rekord. Ale gwiżdżę na to, robię jak koń, byle nie pamiętać, byle zapomnieć... potem pewnie zima. Myśli o zimie odkładam, nie wyobrażam jej sobie zupełnie w tych warunkach. Najgorszy opał, a najważniejszy... Czym palić będziemy w zimie? Pamiętam ostatnią. O węglu i koksie marzyć nie można. Zostaje drzewo, za co je kupować? My mamy węgiel na miejscu, z gnoju, błota i słomy. Tubylcy porobili już stosy. To też jeden z programów pracy. My nie mamy z czego, nie mamy kiedy — czekamy zmiłowania boskiego. Ale „niczewo — prywykniesz", a jak nie przywykniesz, to wiadomo co będzie...

(15.1.41)... Kartofle idą jak woda, mąka też, skoro nic innego się nie je. Tym razem poszła moja teatralna sukienka z „dessu" za 10 pudów ziemniaków i 4 kg. słoniny (ca 250 rb.). Słoninę mam dostać w lutym, bo wieprza jeszcze nie bili ziemniaki zabiorę któregoś cieplejszego dnia.. Puściłam też stare ubranie Adama za 5 pudów mąki i 2 pudy kartofli. Mąki tu wielki brak. Pud (16 kg.) dochodzi do 150 rb., a chleba nie widzimy od tygodnia...

(13.3.41)... Dezercja grozi sądem. Mamy dzisiaj dostać 5 rb. awansu, co wystarczy akurat na dwa dni — 70 dkg. chleba, 65 kop., obiad — kapuśniak z kawałkiem 100 g. mięsa elastyczności gumy do żucia 1.20 rb., kolacja, zacierka na wodzie

0,98 rb. Wobec postu i chęci oszczędzenia jeszcze chociaż paru rb. zrezygnowałam z mleka do tej zacierki...

3. Z listów żony oficera rez. będącego w niewoli niemieckiej. Wywieziona z teściową. Semipałateńska obłaść, wieś Gieorgiewka. Kołchoz Burłagasz.

(11.10.40).. Zostałyśmy z matką na dawnym mieszkaniu, we dwie. Nie jest to wcale najlepiej, gdyż pominąwszy tę okoliczność, że jest to nora bez sufitu, tylko z powałą z siana i desek i podłogą glinianą z takimi dołami, że się człowiek wywraca idąc — ale jest to jednocześnie kuchnia gospodarzy, która ma tę straszną stronę, że gotują ciągle wstrętne mięsa w kotle, że człowiek formalnie dostaje torsji. Nad kotłem stoi zwykle pięć bab obcych, z krzykiem jak czarownic kupa pochylonych nad mięsiskiem. Jedynie dlatego tu decyduję się zostać (choć czynię to z ostatniej konieczności), że gospodarz obiecał mi sprzedać opał, którego tu nigdzie dostać nie można i trochę mąki...

(30.10.40)... Więc święta — będę duchem i sercem z Wami Najdrożsi. Zróbcie razem wigilię i dla nas też nakryjcie. Zaśpiewajcie kolędę zesłańczą, którą tu będziemy śpiewać:

Jakaż to gwiazda tam na Zachodzie —
to gwiazda Twego imienia.
Wszyscy wołają: ciesz się narodzie
to gwiazda Polski zbawienia;
idą zesłańcy za jej promieniem,
za zesłańcami tłum ludu.
Bo ona świeci P... zbawieniem,
bo jej zwiastuje cud cudu.

I bądźcie weseli i nic nie płaczcie! Wszyscy razem będziemy jeszcze radośni i szczęśliwi. Ślę Wam, zwłaszcza Tobie wszystkie moje najlepsze myśli, uczucia, całą siebie. Nie wolno się smucić, tak być musiało, będzie **dobrze!**

4. List pana Zygm. I., prawnika, lwowianina, wywiezionego razem z rodziną. Semipałatyńska obłaść, Zarmyńskij rajon.

(3.6. — 20.6.41)... Życie nasze tutaj jest niezbyt wesołe i nie ma żadnych nadziei na poprawę. Po roku pobytu nikt nawet nie pomyślał o tym, by dać nam choćby prymitywne mieszkanie stałe. W jednej małej ubikacji gnieździ się po dziesięć osób. Śpi się na ziemi glinianej, a co najgorsze stale przerzucają z miejsca na miejsce

Ukończyłem kurs traktorzysty z myślą, że będą możliwości większego zarobku, jednak i z tym się przeliczyłem, bo tutejsze traktory są w takim stanie, że więcej czasu poświęca się na naprawę, aniżeli na pracę, za którą płacą. W okresie np. posiewów płacą tylko za efektywnie zorane względnie zasiane hektary, a wszelkie konieczne remonty wykonuje traktorzysta na własny czas. Do tego jeszcze dochodzi t zw. pererozchód, t. j. przekroczenie normy zużycia materiału pędnego i smarów, co w efekcie końcowym wygląda tak, że zarabia się parę rb., albo jeszcze trzeba dopłacić,

...Jedyną dobrą stroną mojego obecnego zawodu jest to, że mieszkamy w namiocie (tutaj zwany bałaganem) na stepie i żywią nas z kotła, co tanio kosztuje. Tak przeżyłem 6 tyg. na posiewach, teraz wywiozą nas na 2 tyg. na sianokosy. Matka i Ciotka stale przebywają na fermie, z tym, że matka jako starsza osoba nie pracuje zupełnie, ale też może dostać względnie kupić tylko 100 g., chleba. Ja jako roboczy mogę na dzień kupić tylko 700 g. chleba, więcej wykluczone. W rzeczywistości żyje się tutaj tylko z tego, co się sprzeda, ale niestety to już na wykończeniu, bo żadnych krewnych we Lwowie nie mamy, a rzeczy, które zostawiliśmy, zostały już wysprzedane i za pieniądze uzyskane przesłano nam posyłki. Nauczyliśmy się żyć z dnia na dzień. Mimo tych zarobków w zeszłym roku musiałem podpisać pożyczkę na 100 rb., płatną 15 rb. mies. Wygląda to dosyć absurdalnie, żebyśmy dawali na pożyczkę, ale takich absurdów jest tutaj dosyć.

— oOo —